

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

PORTRET.

—(Dokończenie.)—

Własna boleść otwiera serce dla współczucia i uczy podzielać cierpienia cudze. Kiedy starzec powolnym, drżącym krokiem oddalał się od mogiły, budzącej w duszy jego gorzkie wspomnienie drogiej mu istoty, zwrócił uwagę na wysmukłą postać młodego malarza, stojącego w oddaleniu. Uderzony posepnym wżrękiem młodzieńca, zbliżył się do niego z łagodnym i życzliwym wyrazem twarzy i zapytał uprzejmie, czyli mu nie może wczém służyć. Młody artysta zarumieniony i zmieszany zaczął się jąkać; lecz przenikliwy nieznajomy powtarzał swoje zapytania z takim zajęciem i z taką ujmującą grzecznością, że wkrótce poznał całe położenie naszego biednego hochatéra. — «Wiem», rzekł starzec, «że pan jesteś ubogi i

pełen szlachetnej dumy. Takie-
mi właśnie byli wszyscy staro-
żytni poeci i artyści! Dla tego
też nie powinienesię rumienić;
duma pańska czyni mu zaszczyt-
Nie odmawiaj mi pan przyje-
mności, jaką mieć będę, obja-
dując dziś z nim razem.» — Na
zaproszenie tak pożądanę, tru-
dno było odmownej spodziewać
się odpowiedzi. Obadwa za-
tém nowi przyjaciele, wzię-
wszy się pod rękę, skierowali
swoje kroki i ku jednemu z naj-
znakomitszych paryżkich hoteli,
gdzie właśnie Margrabia V*,
ów starzec nieznajomy miał swo-
je mieszkanie. Beauverger mo-
cno ujęty gościnnością swojego
gospodarza, spostrzegł, iż ten
często w posepne wpadał duma-
nie, co go szczególnie zastano-
wiło. Przy pożegnaniu zażą-
dał Margrabia adresu od mło-
dego swojego przyjaciela, i za-
raz nazajutrz odwiedził go. —
«Przychodzę» rzekł, «zobaczyć,

co można dla pana zrobić. Jestem miłośnikiem malarstwa; chciałbym więc od pana nabyć z parę obrazów jego pędzla.»

— Młody malarz zmienił kolor twarzy i zmieszany przedstawił kilkanaście szkiców, pozostałych jeszcze z dawniejszej pracy. —

«To zapewne nie wszystko, co pan zrobiłeś» mówił Margrabia.

«Proszę mi pokazać coś z dzieł wykończonych.» — «Wszystko co miałem, wyprzedalem w zeszłym miesiącu,» odpowiedział młody artysta. — «A co pan zrobił od owego czasu?!» zapytał gość z dobrocią i z uśmiechem zadziwienia, jak gdyby niedo wierzał. — «Mam w prawdzie obraz» odpowiedział Beauverger;

«ale za żadną cenę w świecie ustąpić go nie mogę.» Kończąc te wyrazy, odsłonił zielone firanki, za którymi właśnie wisiał ów portret. — «Boże!» krzyknął starzec, i strumień łez potoczył się przez zwiędłe lice.

«To moja córka, moja kochana Matylda!»

«Córka Margrabi!» zawołał młodziwiec, i zadrżał. «Niestety!» odpowiedział starzec z głębokim westchnieniem, upadając na krzesło. «Kochane, jedyne moje

dziecko; moja poeiecha! Biédna! umarła z nerwowej febry. Kiedym się z panem poznał na cmentarzu, jój to właśnie grób odwiedzałem. Alé powiedz mi mój panie, gdzie poznałeś moją Matyldę; skąd pochwyciłeś to ładzące, nadzwyczajne podobieństwo?! — Teraz dopiero w szczérem uczuciu, wykazującym w najkorzystniejszym świetle serce coolliwe, zaczął Beauverger kreslić stroskanemu starcowi całe swoje romantyczne zdarzenie z wszelkimi smutnymi skutkami. — Gdy już skończył opowiadanie, ścisnął go Margrabia zserdeczném uczuciem, i rzekł: «My się już nierozłączemy, młody mój przyjacielu! bo nas wiąże jeden smutek. Niepotrzebujesz tego obrazu sprzedawać nikomu; przy tobie pozostanie w domu moim, który odtąd będzie twoim na zawsze. O? gdyby żyła moja Matylda, byłbym was połączył i widział wasze szczęście! Lecz kiedy Bogu podobało się powołać ją do siebie, o! ty mi ją przynajmniej zastąp! i bądź moim synem?» — W tém łzy kropliste jak perły wypłynęły na twarz i mowę starcowi przerwały.

Wzruszony, jedną ręką przycisnął młodzieńca do piersi, a drugą kładąc na jego głowie, rzekł po chwili: «Myślmy, mój synu, bezustanku o Matyldzie; przypominajmy ją sobie nawzajem jak jaki sen miły, urojony dla wspomnienia; sen, który nas obydwóch łączył: mnie pochylonego już pod brzemieniem wieku, ciebie w wiosnie życia. Mięszając zaś łązy nasze wspólne, obraz ten przypominać nam nie przestanie drogiej istoty, i będzie świadkiem i pociechą naszego przywiązania, aż do ujrzenia jęj w inném świecie.

T. N....

NIEZAPOMINAJKI.

Ten piękny kwiat był u starożytnych przypomnieniem tkliwej przemiany lecz może nie tak tkliwej jak samo prawdziwe zdarzenie, które miało być powodem i początkiem jego miłania. Wieść bowiem niesie, iż dwoje kochanków w wilią słu bu przechadzało się nad Dunajem; kwiat błado niebieski unosił się na falach które go już

pochłonać miały, Młoda dziewczyna uwielbia piękność i żałuje losu jego; w tym momencie kochanek rzuca się wrzękę, porywa kwiatek i tonie. Mówią że ostatnim usiłowaniem na brzeg go wyrzucił, i że nim na zawsze zniknął, zawołał jeszcze: «*kochaj mnie nie zapomnij.*» Odtąd:

Ten kwiat godło miłości, wzrastający skromnie,
Kochankom tylko wolno jest zrywać.
Jeszcze w ich rękę zdaje się odzywać,
Kochaj mnie, pamiętaj o mnie.

S Y N O N I M Y.

CZŁOWIEK SŁUSZNY, DOSTOJNY,
GODNY, ZACNY, UCZCIWY, POCZCIWY.

Możemy się śmiało pochwalić, że nigdzie nie ma więcej słusznych ludzi, jak u nas. Bo gdzie się kto obróci, wszędzie usłyszy pochwałę: Ach! to słuszny człowiek! A że ta pochwała daje się ludziom tak rozmaitym, iż niekiedy żadnego nie mają podobieństwa do siebie, myślałem nieraz w duszy: co też to przecie ten wyraz znaczy? Szukając znaczenia wyrazu, idzie się naturalnie do

słownika; — więc ja do Lindego. Ale tu małam się oświecić. Podług niego słuszny jest w znaczeniu prostém to samo co rosły; inaczej; znaczy człowieka dostojnego albo uczciwego. Zaraz mi tedy przyszło na myśl, że człowiek słuszny, dostojny i uczciwy, są to wyrazy współzaczne czyli Synonimi — Ale na tém nie koniec — Snulo mi się albowiem dalej po głowie, że wyrazowi uczciwy, odpowiada poczciwy; wyrazowi zaś dostojny odpowiada godny albo zacny. Więc myślałem sobie, przymiotniki słuszny, dostojny, uczciwy, poczciwy godny i zacny, są to synonimy. Otóż i wynalazek! — Dobrze to jest, powie mi kto; ależ trzeba te wyrazy opisać, wytknąć ich podobieństwo i różnicę. Zgoda, lecz ja opisując je stosować się będę do mniemania naszej publiczności i oto com zebrał przynoszę i proszę posłuchać. — Człowiek prawdziwie słuszny powinien mieć cokolwiek dobrej tuszy; bo choć można być z tym przymiotem i bardzo suchym, wszelako przystoi słusznym ludziom mieć wzrost piękny, brzuch dobry i

niepróżną kieszeń. Piérwsze dwa dary są niejako powierzechnią słuszności: ostatni istotnym warunkiem: bo chudeuszowi ciężko się wykierować na słusznego człowieka.... Człowiek słuszny jest rubaśny; jeździ karetą, choćby za cudze pieniądze; nie wiele mówi, ale sentencyjami, to jest, krótko, z pewnością, powagą i miną nakazującą milczenie i wiarę; na nieznanomych spogląda nieco wyniosłe, a przynajmniej poważnie, ale razem łaskawie i sposobem opiekuńczym; na niższych patrzy zgóry, to jest, z oznaczeniem zupełném swojej wyższości i godności; jest zaś pokornym, najniższym sługą i nadskakującym względem wyższych. Człowiek słuszny zawsze się nazywa od urzędu: bo nawet, podług słownika, słuszność idzie razem z dostojnością. Bywa tylko w wyższych i dobranych towarzystwach; lubo to nie przeszkadza, że może niekiedy odwiedzać i niższych, ale chyba incognito, i to tylko wtenczas kiedy mają pieniądze. Człowiek słuszny nie ubiega się o urzędy, ale ma takich, którzy mu je gwałtem nastreczają,

którzy go zapraszają na nie, którzy cały rejestr nieskończonych jego zasług umieją na pamięć; bo rozumie się, że człowiek słuszny nie jest bez związków, to jest, nie bez znaczenia w Magistraturach sądowych i na sejmikach, gdzie każdy słuszny człowiek ma swoich kondyktowych, ludzi także słusznych, ale którzy swoją słusność i przekonanie oddają za dymy. — Człowiek słuszny powinien grać; jeżeli wygra, wspomina się o pieniądzu, jeżeli przegra nie płaci: bo któżby się u słusznego człowieka upominał? — Nie można być słusznym człowiekiem bez godności: bo jeszcze żaden lokaj, szewc, ani woźnica, słusznym człowiekiem nie został, wyjąwszy przypadek, gdy mają pieniądze i pożyczają. Za to służących i ludzi niższego stanu często nazywamy pocziwami. Zkąd się pokazuje, że człowiek słuszny, wcale nie ma obowiązku być pocziwym. I któryżby też dbał o to? lub chciał znieść tę subiekcyę? — Człowiek uczciwy jest od słusznego jednym stopniem niższy, ale daleko wyższy od pocziwego.

Owszem: człowiekowi słusznemu nie zawsze wypada być pocziwym, ale uczciwym zawsze być może. Pocziwy zaś ciężko żeby się wyniósł aż do znaczenia słusznego człowieka: uczciwym tylko może niekiedy zostać. — Człowiek słuszny może być dumnym, przykrym, nawet pierzechliwym i nieznośnym; przystoi to jego dostojności. Uczciwy i zacny powinien być układnym, owszem jeżeli można miłuchnym. Uczciwość albowiem wymaga grzeczności, słusność się bez niej obędzie, a godność nią gardzi. Jej przystoi raczej powaga a niekiedy i wyniosłość. — Ludzie pocziwi, albo nie mają długów, albo je regularnie płacą. Uczciwi płacą niekiedy; starają się przynajmniej płacić procenta, a to w celu postąpienia na ludzi słusznych: bo ci albo wcale nie płacą, albo bardzo rzadko, i to tylko dla ożywienia kredytu. Pożyczają zaś, gdzie mogą i ile mogą. Ludzie zacni, dostojni i godni są wyżsi nad te wszystkie drobiazgi, wierzycieli swoich odprawują z niechęcią, wzgardą i podziwieniem, że się u nich u-

pominać śmieją. — Ten, co się stara pożyczyć pieniędzy, jest bardzo poczciwy gdy pożycza. Nazajutrz zostaje uczciwym, w kilka dni słusznym, a wrok zaenym, owszém bardzo godnym człowiekiem. — Wszyscy karciarze ludzie słuszn. Międzyniem są niektórzy i dostojni. Ich praktykanci są uczciwi. Uczciwość zaś zależy na tém, żeby święcie opłacać obligi kartowe, a nie płacić tym, co gotowe pożyczyci pieniądze. Taka honorowa ustawa przeszła jednomyślnie na jakimś sėjmie faraonowym; ale niewiem dla czego jest szanowana niemal przez całą społeczność. S. pamięci ojcowie nasi byli i bardzo zacni i słuszn ludzie. My, niechwaląc się, jeszcześmy dalej postąpili-weywilizacyi i polorze. Co to będzie, jeżeli następey nasi jeszcze się bardziej wymuskają i oświecą? Co za piękne widoki!

—

NOWY SŁOWNIK.

—(Dokończenie.)—

Podróże. Obfita do kłamstwa materya.

Rzetelność. Droga od wieków zarosła, którą prawie nikt nie jeździ.

Rozum. Lalka zaniedbana, którą już mało kto lubi.

Rumieniec. Dawniej powabny obraz niewinności; dzisiaj przedmiot handlu, wpuszkach się sprzedaje.

Szczérość. Świetna opończa, którą każdy swoje brudy zakrywa.

Skromność. Modny płaszczyk nie których Dam.

Szulerstwo. Modne sidelko do łapania ptaszków dudkami zwanych.

Twarz. Zwierciadło duszy, nie zawsze jednak rzetelne.

Umiejętność. Szał niepotrzebny, na którym się wreszcie poznano, zaraza ze społeczności wygnana.

Westchnienie. Letka artylerya kokiётki.

Wino. Recepta na dobry humor.

Włosy. Koniecznie potrzebne rozpaczającej kochance.

Zamężście. Dowcipne dziełko — naśladowanie powieści o Akteonie.

—